

Wtorek

*„Kolejny powrót przedwojennych kasiarzy!”*

*To już dwudziesty dziewiąty raz, gdy złodzieje zakpili z wrocławskiej policji. Tym razem opróżnili sejf znanego jubilera w centrum miasta. Wspaniałomyślni Kasiarze kolejny raz pozostawili w sejfie jedną złotą monetę. Przerażeni jubilerzy pytają komendanta wojewódzkiego, jak długo jeszcze przestępcy będą bezkarni?*

*Nasze źródło poinformowało nas, że w opróżnionych kasach pancernych policjanci oprócz monet znajdują również kartki z obraźliwymi słowami. Czy coś może być jeszcze bardziej kompromitujące dla wrocławskiej policji?*

*Wszyscy powoli tracą nadzieję, że służby odnajdą bandytów i położą kres tym beczelnym napadom. Jak informują nasze źródła, komenda główna policji utworzyła specjalną grupę operacyjną, która przejęła sprawę inspektora Tadeusza Klepackiego. Z uwagą będziemy się przyglądać jej działaniom.”*

Tadeusz zmiął gazetę w dłoniach, wziął głęboki oddech i uwolnił strumień myśli. Dlaczego nie potrafił rozwiązać tej sprawy? Czego nie dostrzegł? W głowie odtwarzał każdą sprawę, miejsca zdarzeń, zeznania świadków. Zmarszczył brwi, starając się przypomnieć detale, które mógł przeoczyć.

Inspektor Klepacki zajmował ciasny pokoik na poddaszu komisariatu przy placu Piłsudskiego na Psim Polu, który kiedyś pełnił rolę hotelu dla policjantów w delegacjach. Do kwatery prowadziły dziesiątki drewnianych, wąskich i skrzypiących schodów, po których niewielu osobom chciało się wspinać, a już szczególnie otyłemu komendantowi. Dlatego w

takich chwilach jak ta, gdy potrzebował skupienia, mógł spokojnie rozciągnąć się na zapomnianej kanapie, założyć dłonie za głowę i oddać rozmyślaniom.

Przyzwyczał się do skośnego sufitu, co przy jego wzroście okupił kilkoma otarciami pozbawionej włosów głowy. W narożniku pokrytym wyszczerbionymi kafelkami zwiślała wiekowa umywalka, która każdego dnia pochłaniała fusy po jego kawie. Tuż nad nią dogorywało zaśnieżone lustro, w którym musiał oglądać swoją zapadniętą i nieogoloną twarz. Z ważącego ponad sto kilogramów śledczego pozostało wspomnienie, a jedyne sukcesy jakie odnosił, mierzone były ilością trafień papierowymi kulkami do kosza na śmieci. Tym razem chybił i gazetowy pocisk potoczył się pod ścianę, którą prawie w całości Tadeusz pokrył zdjęciami i wycinkami prasowymi.

Gdy wstawał od biurka, karteczki niespodziewanie zatrzepotały. Zwrócił głowę w stronę drzwi i usłyszał odgłos kroków na klatce. Po kilku chwilach do pomieszczenia wkroczył komendant, a tuż za nim pojawił się nieznajomy blondyn.

— Jezu, Tadziu muszę cię przenieść na dół do chłopaków — wysapał komendant i opadł na kanapę.

Klepacki tylko wzruszył ramionami i z zaciekawieniem przyglądał się na oko trzydziestoletniemu mężczyźnie, opartemu o framugę.

— Mam dla ciebie dwie dobre wiadomości, Klepa — oświadczył komendant, uprzedzając pytanie. — Po pierwsze pojawił się trop w sprawie twoich kasiarzy.

Klepacki otworzył szerzej oczy.

— Wczoraj w nocy na Wyspie Bielarskiej miał miejsce napad rabunkowy z użyciem kwasu, złodziej ukradł wszystko oprócz złotej monety, którą ratownicy znaleźli pod językiem poszkodowanego.

— Niepotrzebnie się fatygowałeś, od trzech miesięcy nie zajmuję się tą sprawą — powiedział Tadeusz.

Komendant spojrział na dziesiątki karteczek przyszpilonych do ściany.

— Mówiłem ci Miłosz — stwierdził z satysfakcją i kolejne słowa skierował do Tadeusza. — To jest twój nowy partner z samej Warszawy i to jest ta druga dobra wiadomość, wracasz do śledztwa.

— Pracuję sam.

— Mało mnie to interesuje Klepa — powiedział i wręczył mu teczkę. — Pacjent leży w szpitalu na Kamieńskiego — dodał już w drzwiach. — Przedtem zwolnij chłopaków, którzy pilnują miejsca zdarzenia. Już trzy razy dzwonili, że braki kadrowe i takie tam. A kto ich nie ma?

— Dasz mi technika?

W odpowiedzi usłyszał trzask zamykanych drzwi oraz śmiech komendanta. Tadeusz szybko przekartkował dokumenty: napad na mężczyznę na Wyspie Bielarskiej z użyciem substancji żrącej, brak dokumentów, złota moneta. Spojrzął na Miłosza i unióśł brwi w oczekiwaniu.

— To pana śledztwo, inspektorze.

— Znasz Wrocław?

— Dorastałem na Przedmieściu Oławskim.

Klepa wyjął z kieszeni kluczyki i rzucił je nowemu partnerowi.

— Obserwujesz, notujesz i rozmawiasz tylko ze mną.

Po pokonaniu kilku mostów i przedarciu się przez centrum miasta, Miłosz zaparkował wysłużoną fabię pod Concordią. Od rozpostartej między Wyspą Słodową, a Bielarską kładki dzieliło ich raptem dwadzieścia metrów.

Przeszli przez kładkę i skierowali się w stronę odgradzonego biało-niebieską taśmą skweru z groteskową rzeźbą greckiego filozofa, przy którym para nieumundurowanych policjantów wpatrywała się w ekrany smartfonów.

— Halo, proszę nie podchodzić! — krzyknął jeden z nich, a gdy Tadeusz wyciągnął odznakę, zasalutował i odetchnął z wyraźną ulgą. — Nareszcie, panie inspektorze.

— Spokojnie, zaraz wróćcie do domów — oświadczył Klepacki.

Uniósł taśmę z napisem „policja” i podszedł do ławki, przy której znaleziono poszkodowanego. Na trawie dostrzegł brunatne przebarwienia.

— Tutaj znalazł go świadek — rzekł policjant. — Mówię panu inspektorze pierwszy raz widziałem człowieka bez twarzy.

— Byliście tu pierwsi?

— Tak. Musi pan wiedzieć, że odkąd można legalnie spożywać alkohol na Wyspie Słodowej, to musieliśmy wzmocnić patrole, a wczoraj był tu naprawdę niezły cyrk.

Inspektor Klepacki uniósł brwi.

— Wieczorem mieszkańcy śródmieścia zaczęli zgłaszać, że na wyspie jest zadyma, hałas, latające butelki, zaczepki pijanych meneli, szarpaniny i bójki. W końcu dyżurny przysłał dwa radiowozy i impreza się skończyła. Większość się zmyła, zostali tylko ci, którzy nie byli w stanie uciec o własnych siłach.

— Przesłuchaliście kogoś?

— Bez szans. Jedyni obecni – zalani w trupa. Powtarzali w kółko, że ich nowy kumpel trafił szóstkę w totka i szedł właśnie odebrać nagrodę. Podobno wykupił w Żabce przy placu Bema całe tanie wino.

— Ustaliliście kto był tym szczęśliwcem?

— Panie inspektorze, przecież oni nam wstawili kit. — Uśmiechnął się policjant, ale widząc poważną minę Klepackiego, stracił rezon. — Sądzi pan, że to prawda?

— Nie wydało się wam dziwne, że wszyscy powtarzali tę samą historię? — odpowiedział na głos i rozejrzał się za monitoringiem prewencyjnym, którym tak chwalił się ratusz.

— Wydobądź nagrania od straży miejskiej i z Żabki — polecił Miłoszowi, przyglądając się kamerze przymocowanej do latarni. — I ponownie przesłuchaj świadka, muszę wiedzieć, co faktycznie widziała ta kobieta.

Na Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii udało im się porozmawiać z lekarzem, który przyjmował poszkodowanego.

— To mężczyzna po trzydziestce, któremu ktoś nie tylko rozpuścił twarz kwasem, ale i z premedytacją nim napoił. Chirurdzy otworzyli go, zrobili co mogli i zaszyli. Perforacja płuc, żołądka, dwunastnicy, liczne wewnętrzne krwotoki. Pod sercem miał ranę powstałą najprawdopodobniej w wyniku pchnięcia nożem, który cudem nie uszkodził jednak żadnych ważnych organów. A i jeszcze tomograf wykazał implant stawu kolanowego. Teraz jest na morfinie, żeby nie umarł z bólu, choć dla niego śmierć byłaby wybawieniem.

— Możemy przejrzeć jego rzeczy?

— Ubrania oddaliśmy do laboratorium, żeby zidentyfikowali substancję, która go poparzyła. Żadnych dokumentów. Jedyne to złota moneta, którą ratownicy wyjęli spod języka — powiedział i sięgnął do szuflady biurka.

Tadeusz uniósł na wysokość oczu foliowy woreczek i odczytał na głos:

— Deutes Reich, dwadzieścia marek, Wilhelm II.

### *Środa*

Klepacki zaparkował fabię pod neorenesansową willą, w której mieścił się zakład złotniczy Guttentagów. Przyjechał tu z oddalonego o trzy kilometry gmachu niegdysiejszej siedziby Prezydium Niemieckiej Policji, a obecnie Komendy Wojewódzkiej. Celowo odwiedził byłą firmę w porze odpraw, by niezauważonym przemknąć opustoszałymi korytarzami pod drzwi wydziału spraw operacyjnych. Tadeusz liczył, że zastanie Władka, ten bowiem nigdy nie zmieniał nawyków, a co ważniejsze inwigilował środowisko złotników. Dzięki niemu Tadeusz mógł jeszcze raz przewertować akta sprawy pod kątem złotej monety. Pozostawienie jej pod językiem ofiary sugerowało mitologiczną opłatę za podróż do świata zmarłych, więc nie wykluczone, że chodziło o porachunki między kasiarzami. Tak, czy inaczej moneta była kluczem i Tadeusz postanowił jeszcze raz pójść jej tropem.

Przez smugi rozmazanych owadów na szybie dostrzegł zbliżającego się Miłosza.

— Co my tu robimy? — zapytał.

— Ten, który zostawił monetę, chciał żebyśmy się na niej skupili — odpowiedział Klepacki, podziwiając wielki szyld z napisem „Guttentag Jubiler”.

Wnętrze w niczym nie odbiegało od tradycyjnego sklepu jubilerskiego. Zza lady uśmiechała się do nich młodzieńka szatynka, mogła mieć około dwudziestu lat. Dopasowana garsonka podkreślała talię, a subtelny makijaż wyostrzał zielony odcień tęczy. Gdy Klepacki pokazał odznakę i przedstawił cel wizyty, nie wydawała się zaskoczona.

— Jeżeli chodzi o monety, to musicie panowie rozmawiać z moim ojcem. Mój brat was do niego zaprowadzi — oświadczyła, po czym zawołała głośno. — Staszek!

Z zaplecza wyszedł kilka lat starszy od niej mężczyzna.

— Wszystko w porządku, siostrzyczko? — zapytał, wycierając ręce o fartuch.

Tadeusz wręczył mu woreczek z monetą, zauważając świeży bandaż na jego prawej dłoni.

— O! Złoty Wilhelm, dawno go nie widziałem. Zapraszam do gabinetu taty.

Jego policyjny słuch wyczuł nieznaczne drganie głosu, któremu Stanisław starał się nadać naturalne brzmienie.

Klepacki spodziewał się mężczyzny w okolicach pięćdziesiątki, natomiast ten, który czytał książkę w skórzanym ręcznie rzeźbionym fotelu, przypominał zmęczonego życiem staruszka. Z grymasem na twarzy odłożył lekturę na blat biurka i spojrzał podejrzliwie na intruzów.

— Panowie chcą porozmawiać o Wilhelmach.

— Tylko o jednym — przerwał mu Tadeusz i po przejściu kilku kroków wzdłuż mahoniowego stołu, położył woreczek obok książki.

— Chwileczkę — odpowiedział niewyraźnie Franciszek i sięgnął po laskę, zwisającą z boku fotela.

— Niech pan nie wstaje — oświadczył Tadeusz, uświadamiając sobie, że Guttentag jest po wylewie.

— Chodzi o te napady na jubilerów? Pana koledzy już tu byli.

— Wiem, ale być może przeoczyli jakąś ważną informację.

Franciszek o Wilhelmach wiedział dosłownie wszystko, od wagi, próby złota po historię mennic, które je biły. Tadeusza zaskoczył fakt, że to moneta niezwykle popularna, gdyż od końca XIX wieku wytłoczono w sumie ponad sto dwadzieścia pięć milionów sztuk.

— Te monety uosabiały potęgę gospodarczą Cesarstwa Niemieckiego i cesarza Wilhelma II. Poza tym to doskonała inwestycja — oświadczył na koniec swojego wykładu.

Tadeusz zdawał sobie sprawę, że pozyskane informacje w żaden sposób nie posuwały śledztwa do przodu. Szukał punktu zaczepienia.

— Zatem właściciel z pewnością musiał sobie zdawać sprawę z jej prawdziwej wartości?

— Ta pochodzi z berlińskiej mennicy i warta jest około dwóch tysięcy złotych, ale bywają droższe. — Franciszek przerwał i przygryzł wargi. — Jak na przykład moneta wybita w roku koronacji Wilhelma II na króla Hesji w mennicy we Frankfurcie nad Menem. Niech pan sobie wyobrazi, że dziesięć lat temu wylicytowano ją na aukcji w Monachium za kwotę trzy i pół miliona dolarów. To najwyższa... — przerwał swój wykład, gdy w drzwiach pojawiła się jego córka.

— Myślę panowie, że powinniście dać już ojcu odpocząć — upomniała ich.

— Dużo pan wie o tych monetach. Posiada je pan może w swojej kolekcji? —

Tadeusz wyraźnie zaskoczył go tym pytaniem.

W odpowiedzi Franciszek spojrzał na Basię, która natychmiast przejęła inicjatywę.

— Nigdy nie mieliśmy Wilhelmów, zgadza się ojcze?



— Tak, to prawda, nigdy ich nie mieliśmy — powtórzył za nią jak echo.

— Obawiam się, że musicie poszukać gdzie indziej — oświadczyła i wskazała ręką na drzwi.

— Oczywiście — powiedział Tadeusz.

Bar Pierozek cieszył się powodzeniem wśród policjantów z pobliskiej komendy wojewódzkiej. Zgodnie z wiedzą Klepackiego o tej porze Władek konsumował utopione w maśle pierogi z serem. Robił tak niezmiennie od dwudziestu lat.

— To jest Miłosz, który obserwuje sprawę z polecenia góry — oświadczył Tadeusz.

— Opowiedz mu co wspólnie ustaliliśmy.

— Klepa, sam wiesz, że kwity tej sprawy ledwo mieszczą się w mojej szafie. Musisz być bardziej precyzyjny — młaszcząc, otarł tłucz spływający po podbródkach. — Bajka, zamówcie sobie.

Miłosz cierpliwie czekał, aż Władek przełknie ostatniego pieroga.

— Media nadały tym magikom tytuł Wspaniałomyślnych Kasiarzy, bo po wyczyszczeniu każdego sejfu zostawiali w nim jedną złotą monetę, właśnie dwudziestomarkowego Wilhelma.

— To bez sensu, przecież taka moneta warta jest kilka tysięcy — wtrącił Miłosz.

— To wizytówka młody. We Wrocławiu była taka sprawa przed wojną.

— Ile było tych włamań do jubilerów? — dopytywał Miłosz.

— Dwadzieścia dziewięć i każde trafione. Jakby wiedzieli, że sejfy będą pełne. Skąd to wiem? Widziałem wypłaty z polis. Takie długie siedmiocyfrowe liczby. Nie mówiłeś mi Klepa? — zwrócił się do Tadeusza. — Oczywiście natychmiast postawiliśmy hipotezę, że to

mogą być wyludzenia, bo pandemia i lockdown z dnia na dzień pozbawiły ich klientów.

Puściłem operacyjnych po paserach, ale jak dotąd nic nie wypłynęło.

— Guttentaga też okradli? — zapytał niespodziewanie Miłosz.

— Dworskiego złotnika? — odpowiedział pytaniem Władek.

— Co powiedziałeś? — wtrącił się Klepacki

— Po twoim przeniesieniu powęszyłem wokół tych Guttentagów. Jego pradziadek pracował osobiście dla cesarza Wilhelma. A co do kradzieży, to jak tylko zaczęły się włamania, to ten jego pasierb przekształcił willę w twierdzę Breslau.

— To Stanisław nie jest jego synem? — zapytał Tadeusz, zaskoczony tą informacją.

— No mówiłem ci, że trochę poniuchałem ostatnio. Franciszek zrobił dziecko jednej takiej panience z Radwanic, której wydawało się, że skreśliła szóstkę w totka. Nie wzięła jednak pod uwagę, że w drzewie genealogicznym Guttentagów nie ma miejsca dla bękartów. Kobita w końcu się zapła, a dorosły już Stasiu odszukał tatusia. Chcąc zapewne uniknąć skandalu Guttentag przygarnął chłopaka, ale nie usynowił.

— Moment — przerwał Tadeusz, sięgając po dzwoniący telefon. — Tak, to ja — odpowiedział i wyjął notes. — Zmarł. Jaka przyczyna? Kwas azotowy i ślady solnego.

Zanotowałem. Proszę na razie nie informować mediów. Bardzo dziękuję.

— Co ty Klepa, otwierasz zakład jubilerski? — zapytał Władek i zaraz wyjaśnił zdezorientowanemu Tadeuszowi. — To składniki wody królewskiej, której jubilerzy używają do wytrawiania złota.

*Czwartek*

To była jedna z tych ciężkich nocy. Przełknął garść tabletek i zrobił sobie zastrzyk przeciwzakrzepowy. Z przyzwyczajenia wszedł do kuchni, ale wycofał się. Na samą myśl o jedzeniu zebrało mu się na wymioty. Jedynym pragnieniem Klepy było przetrwać ten dzień.

Na osiedlowym parkingu czekał Miłosz, Klepacki przyznał w duchu, że chłopak się starał. Rzucił mu kluczyki i po chwili z ulgą opadł na fotel pasażera.

— Jedź do Guttentaga i dowiedzmy się, co staruszek ukrywa — wysapał.

— Dobrze się pan czuje, inspektorze?

— Mów mi po imieniu — zaproponował niespodziewanie Tadeusz.

Tym razem Barbara nie była miła. Kazała im czekać, a potem niechętnie wprowadziła do gabinetu ojca, który akurat toczył żywą dyskusję z pasierbem. Obydwaj zamilkli na ich widok. Klepacki zapytał, czy używają kwasu azotowego.

— Oczywiście — odpowiedział pasierb Franciszka. — To podstawowy składnik wody królewskiej.

— To bardzo żrąca substancja, prawda? — Tadeusz wyjął notes.

— To mieszanina kwasów, dlatego przechowujemy ją albo w szklanych albo w aluminiowych pojemnikach — oświadczył Stanisław. — Dlaczego pan pyta?

— Prowadzimy dochodzenie w sprawie napadu na Wyspie Bielarskiej.

— Słyszałem. Czy to prawda, że ofiara nie przeżyła? — zapytał Staszek, próbując okazać obojętność.

Tadeusz uniósł wzrok na Stanisława i schował notes do wewnętrznej kieszeni marynarki.

— Dlaczego pan tak sądzi? — zapytał.

— Cały Wrocław huczy, że to porachunki między Wspaniałomyślnymi Kasiarzami.

— Tego nie wykluczyliśmy — oświadczył Tadeusz i dodał. — Tym bardziej, że przy poszkodowanym znaleźliśmy złotego Wilhelma i jak pewnie się domyślacie, jest to ta sama moneta, którą znajdujemy w sejfach okradzionych jubilerów.

— Podejrzewa pan, że ofiara miała coś wspólnego z tymi kradzieżami? — zapytał Franciszek.

Basia spojrzała na ojca szeroko otwartymi oczami i zaczęła:

— Myślisz, że to He... — przerwała w połowie zdania, zacisnęła usta i najwyraźniej postanowiła milczeć.

— Jeżeli pani wie coś, co może pomóc w rozwiązaniu tej zagadki, to proszę mi o tym opowiedzieć — zachęcał ją Tadeusz.

Ciszę przerwały niewyraźne słowa Guttentaga.

— Przykro mi Basiu, ale to zaszło za daleko. Mam tylko jedną prośbę — zwrócił się do Klepackiego. — Żeby w miarę możliwości zachował pan dyskrecję.

Tadeusz kiwnął głową na zgodę.

— Wszystko zaczęło się rok przed pandemią, sponsorowaliśmy wówczas PKO Maraton Wrocław, na którym Basia wręczała nagrody. Tak poznała maratończyka Henryka Karskiego. Zaczął spotykać się z Basią, a gdy okazało się, że szuka pracy, córka przekonała mnie, żeby go zatrudnić. Uczył się szybko i był z niego pożytek, dopóki Stasiu nie uświadomił mi, że Karskiemu chodzi wyłącznie o rodzinny majątek. Zwolniłem go — Franciszek nie krył oburzenia. — A on w akcie zemsty ukraść bezcenną kolekcję Wilhelmów, które mój pradziadek otrzymał od samego cesarza. Tak, to są dokładnie te same monety, które znajdujecie w pustych sejfach. Potem wszelki ślad po nim zaginął.

— Dlaczego pan nie zgłosił kradzieży?

Gdy Guttentag zwlekał z odpowiedzią, niespodziewanie odezwała się jego córka.

— Sądzi pan, że ofiara na wyspie i Henryk Karski, to jedna i ta sama osoba? —  
zapytała i blada opadła na krzesło.

— Kiedy miał pan ostatni kontakt z Henrykiem? — Tadeusz zwrócił się z pytaniem  
do Franciszka.

— Jak pan śmie! — Staszek stanął w obronie ojczyma.

— Mój Boże, pan sugeruje, że ojciec ma związek z morderstwem Henia —  
wyszeptała Basia.

— Wystarczy — przerwał mu Staszek.

— To na wypadek, gdybyście sobie coś wcześniej przypomnieli — powiedział  
Tadeusz i położył na stole swoją wizytówkę.

Klepacki postawił przed Miłozsem kubek z aromatyczną kawą i podszedł do tablicy.  
Dwoma zdecydowanymi pociągnięciami pisaka podzielił ją na trzy pola: ludzie, przedmioty,  
motywy.

— Zacznijmy od nagrań.

— Obraz pochodzi z dwóch kamer systemu monitoringu prewencyjnego. O ósmej  
trzydzieści wieczorem mężczyzna z dużą torbą przeszedł przez Most Świętej Klary na Wyspę  
Bielarską i skierował się pod pomnik Sokratesa.

Klepacki zapisał na tablicy: napastnik, ciężka torba.

— Rozejrzał się i skierował do zagajnika, wychodząc z zasięgu kamery.

— Pięć minut po dziewiątej mężczyzna ponownie wszedł w zasięg kamery i rzucił  
prostokątnym pojemnikiem w stronę pomnika. Na zbliżeniu widać rękawiczkę na lewej  
dłoni. Następnie ucieka w stronę Żabiej Kładki.

Klepacki zanotował: pojemnik, brak torby, leworęczny, lewa dłoń w rękawiczce.

— Trzy minuty później pojawia się drugi mężczyzna w żółtej kurtce, podchodzi do ławki i upada. Godzinę wcześniej ten sam mężczyzna ubrany w żółtą kurtkę z kapturem został nagrany w Żabce przy placu Bema.

W rubryce „ludzie” Tadeusz zapisał: ofiara, żółta kurtka z kapturem.

— Po pięciu minutach od Mostu Świętej Klary zbliża się kobieta z psem i podchodzi do ofiary, pochyla się, a następnie wzywa pomocy.

— Załóżmy przez chwilę, że to porachunki naszych kasiarzy. Jedyne co wiąże to morderstwo z nimi, to moneta — powiedział Tadeusz i napisał na tablicy: moneta. — Mało prawdopodobne, żeby użyli kwasu, skoro zwykły nóż załatwiłby sprawę. Poza tym, czy wybraliby miejsce najeżone kamerami i zostawiliby cenną monetę? To podpucha.

Tadeusz dopisał: nóż.

— Kwas miał uniemożliwić odkrycie tożsamości ofiary — powiedział Miłosz, siorbiąc kawę.

— Oczywiście. Pozostaje sprawa noża i pojemnika.

— Jeden z tych policyjnych śmieszków wspomniał o zbieraczach puszek. Uznałem, że aluminiowy pojemnik to dla nich cenne znalezisko, więc objechałem najbliższe skupy złomu, niestety bez sukcesu — stwierdził Miłosz.

— Drepczemy w miejscu — oświadczył Tadeusz i wręczył mu pisak. — Choć sporo dróg prowadzi do Guttentaga. Mordując Henryka ochroniłby córkę i firmę, no i zemściłby się za kradzież monet. Ale jak zrobiłby to ten staruch, przecież chodzi o lasce?

— Może to zrobił brat?

Miłosz zapisał: Staszek, zemsta.

— To są mocne motywy — powiedział Tadeusz i dodał. — Załóżmy, że moneta i monitoring miały nas doprowadzić do Guttentagów.

Ich rozważania przerwał dzwonek telefonu, Tadeusz odebrał i po krótkiej rozmowie polecił Miłoszowi odwrócić tablicę. Kilka chwil później usłyszeli stukot obcasów, rozległo się pukanie i do pokoju weszła córka Franciszka.

— Co panią do nas sprowadza? — zapytał Miłosz.

Barbara Guttentag nie odpowiedziała, tylko z zaciekawieniem przyglądała się dziesiątkom karteczek, przypiętym do ściany. Miłosz przytomnie podsunął jej krzesło tyłem do zdjęć i poprosił, żeby usiadła.

— Przepraszam, ale nie wiem od czego zacząć. Boję się, że ta ofiara na wyspie to mój Heniu, to znaczy Henryk Karski. Odwiedził nas tydzień temu, chciał rozmawiać z ojcem, ale doszło do awantury między nim, a bratem i Staszek go wyrzucił z domu. On nigdy nie zaakceptował naszego związku, a ja naprawdę kochałam Henia. Mieliśmy wspólne plany i marzenia, a teraz boję się, że on nie żyje. — Barbara wzięła głęboki oddech i oświadczyła. — Ja muszę panom coś powiedzieć.

— Śmiało — zachęcił ją Klepacki.

— Heniu wcale nie ukradł tych monet.

— A kto?

— Staszek — wyrzuciła z siebie.

— Jest pani w stanie to udowodnić?

— Ja nie, ale Heniu przypadkiem poznał kogoś, komu Staszek sprzedał część kolekcji. I ten ktoś dostarczył mu dowody, że Stanisław go zrobił. Właśnie o tym chciał rozmawiać z ojcem. Wiem, jak to zabrzmiało, ale mój przyrodni brat był chorobliwie zazdrosny.

Gdy dowiedział się, że planujemy wesele najpierw wpadł w szal, a potem — przerwała, by zwilżyć usta językiem. — Wrobił go kradzież monet.

— Rozumiem pani strach — przerwał jej Tadeusz. — Ale muszę wiedzieć na sto procent, że pani wie, gdzie są te monety.

— Od lat wynajmujemy skrytkę w banku, do której tylko Staszek ma dostęp.

Trzymamy w niej najcenniejszą biżuterię i podejrzewam, że są w niej również złote monety.

— Skąd takie podejrzenia?

— On mnie zabije.

— Nikt nikogo nie zabije, skąd? — naciskał Tadeusz.

— Heniu zadzwonił do mnie i powiedział, że Staszek zaoferował mu Wilhelmy za zniknięcie. Umówił się z nim niedaleko banku, na Wyspie Bielarskiej.

— Czy Henryk był ubrany w żółtą kurtkę z kapturem? — zapytał niespodziewanie Miłosz.

— Tak, a skąd pan to wie? — odpowiedziała Barbara.

*Piątek*

— No to po sprawie — powiedział Miłosz, wręczając Tadeuszowi wyniki sekcji.

— Nie śpiesz się z tymi gratulacjami — odpowiedział Klepacki, wczytując się w akta.

— Jak tu nie świętować? Sprawca zatrzymany, w skrytce znaleźliśmy nóż z odciskami zabójcy oraz złote monety.

— Nie zapominaj, że cała trójka miała dostęp do skrytki — studził jego optymizm Tadeusz, wertując wyniki sekcji. — Sąd tego nie łyknie.



— Stanisław miał solidne motyw. Po pierwsze, Henryk mógł go szantażować. Po drugie, dla bękarta ślub córki Franciszka oznaczał koniec marzeń o przejęciu firmy. Pozbycie się Henryka rozwiązywało wszystkie jego problemy.

— On nie miał pojęcia, że w skrytce będą obciążające go dowody — oponował Klepacki.

— A poparzona dłoń? Przecież na monitoringu wyraźnie widać, że napastnik ma tylko jedną rękawiczkę.

— Dlaczego w takim razie afiszował się bandażem podczas spotkania z nami? Dla mnie brzmiał wiarygodnie, gdy zeznał, że siostra oblała go kwasem w pracowni. Posłuchaj słów patologa: „bezpośrednią przyczyną zgonu była niewydolność wielonarządowa spowodowana sepsą, liczne wewnętrzne krwotoki, w efekcie perforacji narządów poddanych działaniu stężonego kwasu azotowego. Rana kłuta gładka w okolicach serca między zębem tym, a tym, szerokości ok centymetra i głębokości dwunastu zadana ostrym i cienkim narzędziem, które...”

— Nóż do filetowania pasuje — wtrącił Miłosz.

— „Przebiło skórę, a następnie ominęło serce i nie uszkadzając ważnych dla życia organów. Denat posiadał endoprotezę prawego kolana”. — Tadeusz wbił wzrok w Miłosza.  
— Wiedziałem, że coś przeoczyliśmy!

### *Sobota*

— Muszę przyznać, że opracowaliście sprytny plan — powiedział Klepacki i postawił kawę na stole w pokoju przesłuchań. — Uwikłanie pani w kradzież, musiało powstrzymać ojca przed wezwaniem policji. Tyle, że zanim się pani zorientowała, kochanek zorganizował

szajkę na wzór legendarnej ekipy Wspaniałomyślnych Kasiarzy sprzed wojny. To była genialna zarzutka, media dały się złapać na haczyk. Temat stał się głośny. Wielu śledczych głowiło się, dlaczego włamywacze pozostawiają w sejfie zawsze jedną i tą samą złotą monetę? Odpowiedź dało środowisko wrocławskich złotników, zaniepokojone tym skąd kasiarze czerpią wiedzę kogo warto okraść. Ktoś skojarzył monety z właścicielem największej kolekcji Wilhelmów. W efekcie branzowego ostracyzmu ojciec zaczął podupadać na zdrowiu na tyle, że zaczął myśleć o przekazaniu firmy w ręce następcy. Wtedy was zaskoczył. Nie wzięliście pod uwagę, że ponad wszystko pragnął, żeby nazwisko Guttentagów wciąż widniało na szyldzie. To z tego powodu postanowił usynowić Stanisława, nieświadomie popychając was do zbrodni. Na miejsce wybraliście naszpikowaną kamerami Wyspę Bielarską, użyliście używanego przez jubilerów kwasu azotowego, pozostawiliście pojemnik, zwróciliście naszą uwagę na poparzoną dłoń i w końcu pozostawiliście na miejscu złotego Wilhelma, wszystko by nas doprowadzić do was.

Barbara patrzyła na niego wielkimi zielonymi oczami.

— Wtedy zrozumiałem, że to było przedstawienie. Wszystkie dowody zbrodni: pozbawiony odcisków nóż do filetowania oraz monety przechowywane w bankowej skrytce, to było zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Choć przyznam, że byliście kreatywni. Prawie poddałem się sugestii, że Staszek poparzył dłoń na miejscu zbrodni. Ufając pani słowom, aresztowaliśmy Staszka. I wtedy pojawiło się to — Inspektor Klepacki położył na biurku zdjęcie, które na jego prośbę wykonał patolog sądowy.

— Nie rozumiem o czym pan mówi.

— To endoproteza kolana firmy Medtronic. — Tadeusz popukał palcem wskazującym w zdjęcie. — Gdy się dokładnie przyjrzeć, to można dostrzec numer seryjny, który doprowadził nas do karty implantu powiązanej z niejakim Konradem Grześlakiem. We

wrzeńniu dwa tysiące osiemnastego roku przechodził rehabilitację po operacji i nie miał szans na udział w maratonie, podczas którego poznała pani Henryka Karskiego. Zapewne to jeden z kasiarzy, którego pani chłopak zwabił na wyspę pod pretekstem przekazania monety oraz informacji o kolejnym skoku i brutalnie zamordował.

Z dziewczyny uszło powietrze.

*Opowiadanie powstało na motywach wrocławskiej legendy o złotniku Franciszku i jego córce Basi. Wykorzystuje również informacje z archiwum policji niemieckiej o szajce wspaniałomyślnych kasiarzy, działającej w 1932 roku we Wrocławiu.*